

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZIŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 15-go stycznia 1944r.

Rok VI. Nr. 2

WSCHODNIE OBLICZE NIEMIEC

Niejednokrotnie w rozmowach z Anglikami czy w dyskusji po odczytach polskich w Wielkiej Brytanii pojawia się po stronie angielskiej pewna nieufność co do okrucieństw popełnianych przez Niemców w Polsce, co do metod wyniszczenia stosowanych w Polsce i innych krajach okupowanych. Nieufność ta wynika nie tylko z tego, co można by nazwać zasadniczą wiarą Anglika w dobro życia, niechęć do uznawania jego ciemnych czy ponurych stron, odpędzanie od siebie obrazów przykrych czy budzących niechęć do człowieka; jest ona w dużej mierze również wynikiem tego, że przeciętny Anglik spotykał się z Niemcami raczej kulturalnymi, że w czasie swoich podróży po Rzeszy/ turystyka angielska po Niemczech była wcale rozległa/ spotykał się z gościnnością, uprzejmością, ładem, że wielu Anglików wykształconych jest na wiedzy niemieckiej, czerpało i czerpie z tej wiedzy i że nie zna tych objawów życia niemieckiego i duszy niemieckiej, które zarezerwowane są niejako dla Wschodu Europy.

Jest to jeden z momentów, na który trzeba zwrócić uwagę, albowiem potykają się na tym często Polacy w Anglii; nie zawsze potrafią zrozumieć oni skąd płynnie angielska nieufność do relacji o niemieckich okrucieństwach, skąd opowiadanie o "atrocities" popełnianych w Polsce nie zawsze trafia do przekonania. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że gra tu zarówno podstawowa wiara angielska w dobro życia, zasadniczy optymizm natury angielskiej, która z odrazą traktuje wszelkie okrucieństwo, jak i fakt, że Angliki przeważnie nie stykali się z tymi objawami duszy niemieckiej, z którymi mają do czynienia narody Wschodu Europy.

Nie jest to żaden chwyt propagandowy, jeżeli stwierdzi się, że wielokrotnie w ciągu dziejów naród niemiecki wykazywał tendencję do dwulicowości czy dwoistości oblicza: od strony Zachodu kultura niemiecka darzyła narody uśmiechem, głębią swojej filozofii, różnorodnością sztuki; wschodnie oblicze Niemiec ujawniało cechy, których Zachód Europy nawet nie podejrzewał.

Ta dwoitość zaznacza się wyraźnie w tej wojnie: rządy niemieckie w krajach zachodnich — Francji, Holandii, Norwegii, Belgii są bez porównania łagodniejsze aniżeli rządy niemieckie w Polsce czy Serbii. Podczas gdy w krajach Zachodu Niemcy starają się o zachowanie pozorów, nie uciekają się do metod przypominających najgorsze wzory kolonialne, system rządzenia w Polsce jest najwyraźniej oparty na najczarniejszych stronach rządów kolonialnych. Okrucieństwo niemieckie wyładowuje się w Polsce w pogardzie dla człowieka, w podeptaniu godności ludzkiej, w chwytach i sposobach, które dla człowieka Zachodu są niepojęte.

Wynika to nie tylko z tego, że — o czym stale pamiętać należy — rządy niemieckie w Polsce są rządami "specjalnymi": jest rzeczą jasną, że są to rządy zemsty, że są one wynikiem woli zemsty za to, iż Polacy stawili czoło armii niemieckiej, że nie poszli pod dyktando Berlina. W licznych relacjach na temat samego Hitlera jego najbliżsi przyjaciele i zaufnicy /przeważnie potem odrzuceni/ zaznaczają, że jego niechęć do Polaków była czymś bardzo głęboko zakorzenionym; niechęć ta

przemieniła się w r. 1939 w nienawiść. Rachuba Hitlera była bowiem mniej więcej taka: jeżeli Polska da się pozyskać dla wyprawy na Rosję to wówczas cała Europa podda się powoli dyktatowi. Zachód zachloroformuje się obietnicami, zresztą Monachium i tak oddawało Europę wschodnią Niemcom; w tych warunkach Rzesza będzie prowadziła wojnę na jednym froncie, mając za sobą — czy to w roli pomocników, lenników czy tylko ciurów — prawie całą Europę. Hitler był przekonany /wyraźnie dowodzi tego misja Hessa/, że uda mu się jednak zjednać i skruszyć Anglię, uzyskać od niej zapewnienie neutralności; szedł on wyraźnie na kompromis z W. Brytanią. Dwa państwa postawiły weto w sprawie tego planu: Polska i Anglia.

To jest niewątpliwie doraźny niejako nakaz polityki nie tylko niemieckiej, ale osobistej polityki Hitlera: rządy niemieckie w Polsce są zemstą za polską odmowę. Jest jednak i obszerniejsze podłożo: wspomniane już przed chwilą nastawienie niemieckie, że na wschód od granic Niemiec rozpoczyna się pustkowienie kultury, że mieszkają tam jacyś "podludzie" /Untermenschen/, że wszystko to, co należy do świata kultury naniezione zostało przez pracę niemiecką, że gatunek ludzi na Wschodzie Europy jest godny pogardy. Z tego wynikają niemieckie

hasła o "polnische Wirtschaft," z tego hasła — które zrobiło tyle złego imieniu Polaki i Polaków — o niezdolności do samodzielnego bytu narodów Wschodu Europy. Jest to właśnie to wschodnie oblicze Niemiec, które znamy z czasów wynaradawiania w Poznańskim, Ostmarkenvereine, z czasów "rugów pruskich"; na tym podłożo duchowym zakwitają takie kwiaty kultury politycznej, jak hasło "ausrotten," jak przemówienia licznych polityków pruskich na temat Polski w parlamencie niemieckim za czasów wilhelmińskich, jak ton książek, prac, broszur, pism wydawanych w Niemczech od wielu, wielu lat.

Przez te wszystkie wynurzenia w słowie i piśmie przewija się stale nieznośna nuta pychy i pogardy, arogancji myślowej i duchowej. W stosunku do Zachodu Niemiec nie używa tego tonu. Do Francuza mówi on inaczej: jeżeli atakuje Francję, to atakuje "zgniłą kulturę," "rozwiąznięte obyczaje" — ale uznaje on tę kulturę, co więcej czuje do niej pociąg /patrz niedawno wydane we Francji opowiadanie "Le silence de la mer" autora ukrywającego się pod pseudonimem Vercors; opowiadanie to przedrukowane zostało w Londynie/. Wobec Anglika ma zdecydowany szacunek; co więcej, zazdrości mu, właśnie owej pewności siebie, światowych manier, swobody

ości pańskiej, co to, nawet mody męskiej! Osobiście jestem przekonany, że jedynym narodem, który naprawdę imponuje Niemcom to właśnie Anglia. I dlatego Hitler — czując instynktowny respekt dla Anglików, chociaż ich całkowicie nie zna — chciał m.in. uniknąć za wszelką niemal cenę starcia z Anglią. Niemcy oceniali ją twardości angielskiego charakteru, wiedząc coś niecoś o zawziętości rasy brytyjskiej.

Do Wschodu natomiast Niemiec jest pogardliwie. Im dalej na Wschód tym bardziej pogardza ta rośnię. Naród rosyjski traktuje się już jako nie naród, nie gatunek ludzki, ale zgłół zwierzęcy.

Trudno o lepsze ukazanie przeciętnemu Anglikowi tej podstawowej różnicy w obliczach: zachodnim i wschodnim Rzeszy, jak lektura "Krzyżaków,"* której pojawili się obecnie w nowym tłumaczeniu. Tom "Krzyżaków," poryczy, dobrze wydany, doskonałe tłumaczenie — autor przekładu nie ujawnia swojego nazwiska ze względu na to, że rodzina jego jest w Polsce — był od dawna bardzo na czasie. Jaka szkoda, że nie pojawił się w r. 1940 czy 1941.

* "The Teutonic Knights." A Historical Novel, by Henryk Sienkiewicz. Prefaced by Lord Vansittart, G.C.M.G., G.C.B. A new translation from the original Polish. First published October, 1943.

Dzisiaj wydanie przekładu "Krzyżaków" jest poważnie spóźnione; mimo to, odsuwając na bok ten krytycyzm, należy stwierdzić, że lepiej późno, niż nigdy i podziękować tłumaczowi i wydawcy za rzetelną pracę. Nie jest to robota na krótką metę: miejmy nadzieję, że "Krzyżacy" doczekają się nowych wydań. Wydaje mi się, że publika angielska winna dobrze przyjąć ten tom. Nie jest on dla niej czymś nowym, albowiem przekład "Krzyżaków" dokonany był już dawniej i pojawił się p.n. "Knights of the Cross." "Krzyżacy" spełniają warunki poczytności wśród publiki brytyjskiej, która lubi barwną, bogatą w szczegóły powieść historyczną.

Przedmowa Lorda Vansittarta wprowadza czytelnika brytyjskiego w sedno zagadnienia. Daje on bystry przegląd, który zaznacza właśnie tę podstawową różnicę między wschodnim a zachodnim obliczem Rzeszy. Vansittart składa hołd doskonałej sztuce pisarskiej Sienkiewicza, który potrafił tchnąć życie w zamierzchłą przeszłość, dać rumieniec autentycznej prawdy — historii, uczynić nam bliskimi osoby dramatu.

Wydaje mi się, że trudno o lepszy sposób działania na wyobraźnię Anglika, jak tą właśnie drogą. Powieść Sienkiewicza jest dziełem szlachetnym, jest pracą artysty, a nie doraźnie kleconą broszurą propagandysty. Przekonuje ona przez działanie na subtelniejsze odruchy myśli i uczucia czytelnika. Anglik nastawiony jest z zasady i nałogu niechętnie wobec wszelkiej zbyt wyrażonej propagandy. Wojna przeciągająca się zbyt długo stepiła jego wrażliwość na wiele hasł własnej i obcej propagandy. Wydaje się, że wiele tematów propagandy czy informacji /dla Anglika różnica ta jest dosyć subtelną/ jakie były aktualne w r. 1940 tym, przestały być w dużej mierze aktualne w r. 1941 -ym, a cóż dopiero 1944- tym. Rozsądne działanie jest działaniem elastycznym. Dostosowuje się do przemian, do zmieniłych potrzeb myśli i uczucia. Te zasady niezawsze były rozumiane przez urzędy propagandowe, które przez to już, że są urzędami, są instytucjami sztywnymi, trudno nastawiającymi się według potrzeb chwili. Im więcej wydawać się będzie rzeczy polskich o trwałych wartościach, im więcej będzie mówić w Anglii i U.S.A. polski wkład kulturalny, polska myśl, niezwiązana z doraźnością propagandowego warsztatu, tym lepiej.

Mógłby ktoś na to snadnie odpowiedzieć, że jest to przecież jasne i oczywiste. Niestety, nie dla wszystkich. Ileż rzeczy nie dokonaliśmy zarówno w W. Brytanii jak w Stanach przez to właśnie przeoczenie podstawowego faktu, że propaganda jest organizacją talentów, jest mobilizacją wartości — i to wszelkich wartości. Dzisiaj patrzymy z żalem na zaniedbania, pominięcia, krótkowzroczności. Zda się, że zasada eksportu i popierania dobrych książek, dobrych obrazów, dobrych prelegentów, dobrych produktów myśli — chociażby nawet te produkty nie dotyczyły żadnych doraźnych zagadnień — nie zwyciężyła całkowicie. Ufajmy, że przesiłi się jednak kiedyś to myślenie. Wydanie "Krzyżaków" jest znakiem, że odrabia się zaległości.

Na marginesie ostatnich oświadczeń

Postęp wydarzeń wojennych na froncie wschodnim sprawił, że wojna znowu wróciła w granice Rzeczypospolitej, że sprawa polska zaprzęta znowu umysły, zapełnia lamy dzienników, stanowi główny temat dnia. W takiej chwili Rząd Polski zabrał dwukrotnie głos — raz w oświadczeniu z dnia 5 b.m., drugi raz przez usta premiera Mikołajczyka, w przemówieniu radiowym do Kraju z dnia następnego. Te dwa wystąpienia jednoznacznie określają nasze stanowisko wobec świata i wobec nas samych. Głos polski brzmiał w nich powściągliwie, spokojnie, ale stanowczo. Cechuje go jasność, godność i siła, płynąca z przekonania o bezwzględnej słuszności, z przeświadczeniem, że wyraża zgodną wolę milionów Polaków w Kraju i na obczyźnie.

Raz jeszcze w obu wystąpieniach stwierdzono dobitnie nasze niezmiennę, niezachwiane pragnienie walki z Niemcami — aż do końca. Może się to zdawać zbyt oczywiste, aby wymagało jeszcze jednego formalnego stwierdzenia. Może się wydawać, że w ustach najstarszego kombatanta koalicji antyniemieckiej jest to całkiem zbędne. Jednak doświadczenie ostatnich kilku czy kilkunastu miesięcy nauczyło nas, że tak nie jest. Istniały /i pewnie istnieją/ ośrodki propagandy, podnoszące wszystkimi sposobami absurdalną tezę, że istnieje dla nas w tej wojnie jakieś: albo — albo. Polski opór przeciw próbom jednostronnych rozwiązań na naszą niekorzyść, przeciw faktom dokonany, polską obronę fundamentalnych wartości toczącej się wojny próbowano interpretować nie jako konsekwencję, ale jako wahanie, nie jako wierność, ale jako zdradę. Obie ostatnie wypowiedzi usuwają chyba już raz na zawsze możliwość prowadzenia tej propagandy przeciwnej zdrowemu rozsądkowi.

Ale nie ograniczają się one jedynie do stwierdzenia faktu istniejącego, dla ludzi uczciwych i przytomnych absolutnie bezspornego — faktu, że byliśmy pierwsi, jesteśmy ciągle i zostaniemy do końca w wojnie z Niemcami. Stanowią one nadto akt dobrej woli, zawierają zaufiarowanie, które może pomnożyć i

wzmóc możliwości wojny przeciw Niemcom w chwili, gdy walka znowu zaczęła toczyć się na ziemiach polskich. Polska Armia Krajowa prowadziła te walce sama, prowadziła ją wtedy, gdy między nami a Rosją jeszcze nie było stosunków dyplomatycznych, prowadziła ją wtedy, kiedy te stosunki nawiązano, nie zawiesiła jej, gdy te stosunki uległy zerwowaniu. Nakazywał jej to interes Polski i interes wszystkich narodów zjednoczonych w wojnie przeciw Niemcom. Z tego zbiorowego interesu nie wyodrębniłszy interesu Sowietów, które zatrzymały naszych obywateli, kwestionowały nasze granice, zerwały z nami stosunki. Bo — ubrew absurdalnej propagandzie — my prowadzimy wojnę z Niemcami najdłużej, bez przerwy i wahan.

Oświadczenie z dnia 5 b.m. stwierdza, że ciągle, także dziś jesteśmy gotowi uzgodnić z Rosją działania przeciw wspólnemu wrogowi. Warunek normalny i logiczny stanowi żądanie, aby istniało wprzód porozumienie i uzgodnione współdziałanie rządów, których zleceń Polska Armia Krajowa i Armia Czerwona słuchają. Porozumienie i uzgodnione współdziałanie oznacza poszanowanie traktatów, poszanowanie układów już podpisanych i ciągle obowiązujących nie tylko nas i Rosję, ale wszystkie narody zjednoczone, oznacza "poszanowanie praw i interesów Rzeczypospolitej, Jej władz państwowych, oraz Jej obywateli — w każdej sytuacji wojennej, w każdym stadium rozwoju międzynarodowej sytuacji politycznej."

To jest drugi punkt istotny w ostatnich enuncjacjach polskich. Jest on nie mniejszej wagi od pierwszego, ponieważ ustala naszą pozycję moralną w rozgrywającym się konflikcie, pozycję, której nie podobna zaniechać z punktu widzenia ideologii obozu narodów sprzymierzonych.

Trzeci punkt to ukazanie politycznej siły Państwa Polskiego i jego Rządu. Krótko dotknięty w oświadczeniu z 5 b.m. został on szeroko rozwinięty w przemówieniu Premiera do Kraju. Po raz pierwszy autorytatywnie stwierdzono, że "w podziemiach Polskich istnieje Państwo

Polskie zorganizowane na wszystkich szczeblach i odcinkach życia państwowego, politycznego, wojskowego, społecznego i gospodarczego." Po raz pierwszy też ujawniono, że opiera się to nie tylko na najbliższym porozumieniu między Krajem i Rządem Polskim w Londynie, ale jest od dawna prawnie unormowane. Szef Rządu podał do publicznej wiadomości istnienie dekretu Prezydenta R.P. z 1 września 1942, na mocy którego w Kraju działa Delegat Rządu, w randze ministra stanu, o uprawnieniach zastępcy Prezesa Rady Ministrów, rozporządzający odpowiednimi organami i własną siecią administracji. To wszystko zapewnia rzeczywistą, prawną ciągłość organizacji władz państwowych w Polsce.

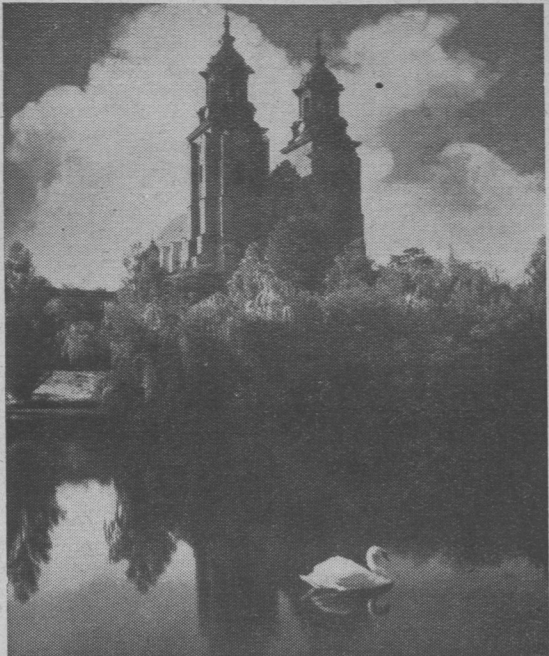
Jest to fakt o znaczeniu olbrzymim. Ukazuje on spoistość polską w tym ciężkim dla nas okresie, ścisłe współdziałanie Emigracji z Krajem. Usuwa możliwość gry, której przykłady widzieliśmy gdzie indziej i której zapowiedzi w stosunku do nas zaczęły się już pojawiać. Dla żadnego polskiego Polaka, dla żadnego cudzoziemca, myślącego kategoriami cywilizacji zachodniej i demokratycznej, nie ma i nie może być wątpliwości, kto stanowi prawowity i jedyny rząd polski.

Trzeba sobie zdać sprawę, że ostatnie polskie deklaracje oficjalne nie likwidują stanu krytycznego, w który weszliśmy z chwilą wkroczenia wojsk sowieckich na ziemie polskie. Będzie on jeszcze trwał czas trudny do przewidzenia. Warunkują go bowiem liczne względy od nas niezależne. Jedno jednak jest pewne, że wypowiedzi te, zwłaszcza trzy ich punkty tutaj podniesione — w sposób uczciwy i jednoznaczny określają polski pogląd na sprawę. Wezwanie Premiera do Kraju o "spokój, determinację, karność i solidarność" obowiązuje także każdego z nas tutaj. Nie dajmy się sprowokować. Nie dajmy się zwieść niczemu. Nie dajmy się pogrubić wątpliwościom, ani ponieść skrajnym reakcjom. Od tego zależy wiele — właśnie wszystko, co zależy od nas.

ALEKSANDER JANOWSKI

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Jak Wielkopolska wróciła do macierzy



Ratusz w Poznaniu

Historyczny antagonizm polsko-niemiecki nie wytworzył się na podstawie sporów terytorialnych. Już od samego zarania historii była to walka dwóch sąsiadów, których poglądy na świat się wykluczały.

Niemcy wierzą w siłę fizyczną, myślą o zdobyciu i używają wszelkich osiągnięć nauki i wiedzy tylko po to, by łatwiej dokonać grabieży. Polacy dążyli zawsze do zgodnego współżycia i współpracy. Idea podboju fizycznego była im obca, bo niezgodna z ich strukturą duchową.

Im doskonalsza była organizacja państwowa Niemców, tym większa ich napastliwość. Lecz Niemcy łatwo załamują się z chwilą, gdy władza ich słabnie. Można to było stwierdzić w r.1918, kiedy wielka wojna kończyła się dla nich klęską. Inaczej jest u Polaków. Właśnie przeciwności, niepoważenia wzmaga ich odporność, pobudzają siły — aż do ostatecznego zwycięstwa.

Po różnych nieszczęściach i zawodach, które Polskę spotkały, zaczęli Polacy jako naród podlegać w ciągu dziesiątek lat ostatniego stulecia ciekawej przemianie z ducha defensywnego do ofensywnego. Mamy przykład tej przemiany na ziemiach zachodnich Polski widzimy choćby w powstaniu Mierosławskiego. Nie mogło ono udać się, bo państwo pruskie już wtedy miało podwaliny silnej organizacji państwowej, armii i administracji.

Dopiero po "Wiośnie Ludów" w r.1848 zaczęło się polskie społeczeństwo ziem zachodnich budzić i organizować na podstawie zasad demokratycznych. Era parlamentaryzmu w państwie niemieckim wciąga do czynnej roli politycznej i szerokie masy ludu polskiego. "Polskie Koło" parlamentu niemieckiego stało się niejako ciałem niezależnego ducha polskiego, coraz bardziej samodzielnego pod względem politycznym i gospodarczym, stało się istotnym przedstawicielem wszystkich Polaków w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku. Wszyscy Polacy — t.zw. szlachta, mieszczańscy, chłop, robotnik — byli ściśle związani z "Kołem"; tylko nieliczni socjaliści tworzyli frakcję w ogólnonieemieckim zespole socjalistów. Niemcy też uznawali "Koło Polskie" jako przedstawicielstwo narodu polskiego.

Dzięki temu Władysław Seyda, jako prezes "Koła Polskiego", znalazł się na tajnym posiedzeniu seniorów parlamentu niemieckiego w pamiętnym dniu sierpnia 1918 r., kiedy jeden z generałów niemieckich w przemówieniu pełnym rozpacz i bólu obwieścił zebranym, że wojna jest przegrana i że państwo niemieckie zdąży ku ruinie. Tę okazję podchwyciło "Koło Polskie." Dostrzegło w niej moment upadku władzy niemieckiej, który pozwoli wyzwalać się duchowi polskiemu przejść do ofensywy.

W czasie całej wojny "Koło Polskie" pozostawało w łączności z agencją lozańską i z "Komitetem Narodowym" w Paryżu przy

pomocy specjalnych emisariuszy, wśród których, wybiła się zreneszancją Zofia Sokolnicka, a z Krajem i społeczeństwem przez Centralny Komitet Wyborczy rozporządzający całą siecią kół powiatowych.

Z chwilą załamania się Niemców w sierpniu 1918 r. "Koło Polskie" ustaliło swój plan działania i przygotowało program polityczny dla polskich ziem zachodnich. Z jego inicjatywy powstał w Poznaniu tajny Komitet, który w chwili oficjalnego załamania się Niemiec, miał od razu objąć na ziemiach polskich administrację cywilną i osłonić ją zbrojnie.

Tym dniem ostatecznego, formalnego upadku cesarskiej władzy niemieckiej był 11-ty listopada 1919 r. Na tle ogólnej rewolucji w Niemczech powstaje rząd socjalistyczny z Ebertem na czele. Władze dotychczasowe zostają zastąpione przez "Rady

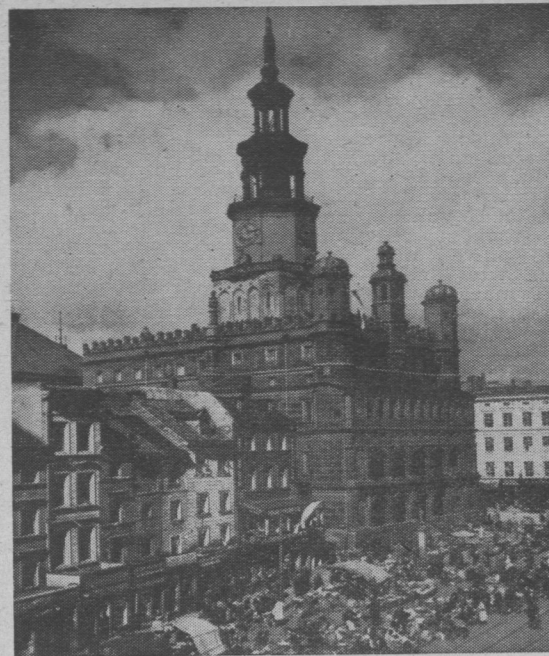
Żołnierzy i Robotników," które szybko rozwijają swą działalność także na ziemiach polskich.

Komitet od razu rzuca hasło, by we wszystkich miastach powiatowych potworzyły się polskie "Rady Ludowe," które by wywierały celowy wpływ na politykę "Rad Żołnierzy i Robotników." To się stało w przeciągu trzech tygodni. Widzimy paradoksalny obraz, że w tych niemiecko-socjalistycznych "Radach Żołnierzy i Robotników," które są oficjalną władzą rewolucyjną, zasiadają Polacy: księża, lekarze, kupcy, chłopi, robotnicy i podejmują decyzje zasadnicze.

Ten stan rzeczy jest odskocznią do otwartego wprowadzenia niezależnej władzy polskiej, która rodzi się w szybkim tempie. Oczywiście możliwe to było dzięki temu, że wszystkich Polaków bez różnicy stanów i klas łączył patriotyzm, jedna myśl, jedno pragnienie odebrania władzy Niemcom, radykalnego ich usunięcia z ziem polskich. Przykład Polaków podział na Niemców i Żydów. Powstały niemieckie i żydowskie Rady Ludowe. Lecz nie miały one wpływu, bo elementu tego było na ziemiach zachodnich niewiele i nie zdołały one skutecznie przeciwstawić się żywiołowi polskiemu. O ile z niemiecką Radą Ludową nie było żadnego wspólnego języka, o tyle z Radą Żydowską polska "Rada Ludowa" doszła do porozumienia w czasie samego powstania.

Do tajnego Komitetu należeli: Władysław Mieczkowski /późniejszy Prezes Rady Miejskiej w Poznaniu i Prezes Banku Polskiego/, ks. Stanisław Adamski, Adam Poszwinski, ks. Józef Prądziński, inż. Witold Hedinger, Roman Leitgeber, Bolesław Marchlewski i niżej podpisany. Stały kontakt pomiędzy tym Komitetem a Kołem Polskim był podtrzymywany przez łącznika podrzyńskiego, redaktora "Dziennika Kujawskiego."

O ile sprawa przejścia władzy w "Radach Żołnierzy i Robotników" nie była najtrudniejsza, bo chodziło tu tylko o zgrabne posunięcia taktyczno-polityczne, to sięgnięcie po bezpośrednią władzę, zupełnie niezależną



Katedra w Gnieźnie

następowało większe trudności. W Poznaniu działała jeszcze niemiecka centralna władza administracyjna /Oberpraesident/ i wojskowa /3 generałów/.

Wobec konferencji pokojowej odbywającej się w Paryżu należało dbać o to, by z tej rewolucji nie powstał zamęt, za który odpowiedzialność zwałonoby na Polaków, jako element niespokojny, burzliwy. Dlatego nie dopuszczano, by w szeregach polskie zakradła się anarchia. A były niewątpliwie takie usiłowania, między innymi z inspiracji niemieckiej z Berlina.

Postanowiono nie zmieniać dotychczasowego ustroju rządzenia. Poprzez "Rady Żołnierzy i Robotników" wprowadzono specjalnych komisarzy do urzędowych organów niemieckich, a byli nimi sami Polacy. Oberpraesidentowi /województwie/ przydzielono początkowo Wojciecha Trąpczyńskiego, komendantowi

garnizonu niemieckiego gen. Bock-Pollackowi, w myśl zasad rewolucyjno-socjalistycznych, "sierżanta" Rybkę. Prezydentem Policji został Witold Celichowski. Urzędujący Niemcy nie mogli ruszyć się, nie mogli podpisywać żadnego aktu urzędowego bez kontrasygnaty komisarza Polaka.

Była to wprawdzie tylko formalna strona objęcia władzy. Jednak załatwiono w ten sposób wiele. Zdemobilizowano niemieckich żołnierzy i odesłano do domu, polskich zatrzymano i utworzono z nich na wszelki wypadek t.zw. *Wach und Sicherheitsdienst* do rozporządzenia "Rad Żołnierzy i Robotników."

Po krokach wstępnych należało przystąpić do tworzenia własnych formacji wojskowych. Delegacją z Trąpczyńskim na czele wysłana 10. listopada 1918 r. do Warszawy do Komendanta Piłsudskiego wróciła z niefortunną wiadomością, że na pomoc z jego strony nie można liczyć, gdyż sam jest w trakcie organizowania wojska. Wobec tego Komitet Polityczny postanowił utworzyć t.zw. "Straż Ludową" z demobilizowanych Polaków i "Sokołów." Zmontowanie tej organizacji powierzono naczelnikowi Sokola Langiewiczowi. W krótkim czasie zapisano około 10.000 członków.

W tych warunkach postanowił Komitet Polityczny powołać do życia już rzeczywistą władzę polską i zwołał na 3. grudnia to znaczy w cztery tygodnie po wzbudzeniu rewolucji Sejm Dzielnicy, który miał stworzyć oficjalną centralną władzę po ustaniu rządów "Rad Żołnierzy i Robotników." Na uroczysty ten Sejm zostali wysłani posłowie z wszystkich rad powiatowych, Komitetu Głównego Wyborczego i Komitetów powiatowych i organizacji zawodowych, gospodarczych i robotniczych. Byli też obecni delegaci z Warszawy różnych organizacji politycznych jak np. Kosmowska. Ten Sejm wybrał centralną władzę ustawodawczą i wykonawczą.

Pierwszą tworzyła: Naczelna Rada Ludowa składająca się z 260 członków. Druga nosiła nazwę: Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej; był to istotny rząd dla Ziemi Zachodnich z prawem wydawania rozporządzeń.

Sprawa wojska w Wielkopolsce była trudna, bo nie można było budzić podejrzania, że Polacy chcą obalić "Rady Żołnierzy i Robotników" — rzeczywistą władzę rewolucyjną. Ten moment nadszedł niebawem 27 grudnia w czasie przyjazdu Paderewskiego, jako delegata Komitetu Narodowego w Paryżu. Wtedy Niemcy przejrzawszy, że Polacy dążą do istotnego oderwania ziem polskich od Niemiec, spowodowali Polaków przez znieważenie chorągwi naszego alianta — Anglii.

Odruch polski zamienił się w wojnę, która dla Zachodnich Ziemi Polski skończyła się zwycięsko.

CZESŁAW MEISSNER

Z tygodnia na tydzień

28 grudnia: Wojska sowieckie zdobyły z powrotem Korostyszew.

— Ogłoszono, że wojska brytyjskie po 9-u dniach zwycięskiej walki zdobyły m. Ortona we Włoszech.

— Okręty brytyjskie przy współpracy lotnictwa zatopiły trzy kontrytorpedowce niemieckie na Atlantyku, niedaleko Zatoki Biskajskiej.

— Podano do wiadomości, że w zdrowiu premiera Churchilla nastąpił dalszy zadawalający postęp i, że odłąd komunikaty o stanie zdrowia nie będą wydawane.

— W Domu Żołnierza w Edynburgu odbyła się wieczerza z tradycyjnym opłatkami dla żołnierzy pochodzących z różnych skupisk emigracyjnych, które zasilily szeregi W.P.

29 grudnia: Ogłoszono, że Korosten został odfity przez wojska sowieckie. Początek nowej wielkiej kontrofensywy sowieckiej w łuku Dniepru.

30 grudnia: W nocy z 29/30 lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Berlin. W czasie nalotu zrzucono ponad 2.000 ton bomb.

— Lotnictwo amerykańskie z baz w W. Brytanii atakowało za dnia cele w pld.-zach. Niemczech. W działaniach tych wzięła udział największa dotychczas ilość bombowców i myśliwców atakujących jeden ośrodek.

— Lotnictwa brytyjskie i amerykańskie bombardowały silnie za dnia cele w północnej Francji.

— W Szkocji, w obozie P.S.W.K. odbyło się otwarcie IX kursu rekrutkiego oraz kursu uzupełniającego dla przyszłych instruktorów szkoły podoficerskiej.

31 grudnia: Polskie Dywizyjony Myśliwskie ostatni raz wyprawy bombowe oraz przeprowadzały wymiatanie.

— Wszystkie samoloty polskie powróciły.

— Polskie dywizyjony myśliwskie czterokrotnie ostatni raz wyprawy bombowe. Do spotkań nie doszło. Wszystkie samoloty powróciły.

31 grudnia: Polskie samoloty bombowe brały udział w akcji bombowej.

— W ciągu swej ofensywy na zachód od Kijowa wojska sowieckie zajęły Żytomierz.

1944.

3 stycznia: W nocy z 2/3 lotnictwo brytyjskie bombardowało Berlin. Zrzucono ponad 1.000 ton bomb. Od dnia 18.XI.43, w czasie dziesięciu wielkich nalotów zrzucono ponad 14.000 ton bomb; straty lotnictwa brytyjskiego wynosiły 273 bombowce.

— W nocy z 2/3 polski dywizjon bombowy przeprowadził zadania bojowe. Wszystkie zatogi polskie powróciły.

— Poznański Dywizjon Myśliwski atakował z lotu koszącego obiekty nieprzyjacielskie na terenach okupowanych. Polski myśliwski dywizjon rozpoznawczy wykonał lot na rozpoznawanie żeglugi nieprzyjaciela. Z działań tych wszystkie samoloty powróciły.

— Wojska sowieckie zdobyły Nowogród Wołyński i Olewsk.

4 stycznia: Według doniesienia agencji Reuter z Moskwy wojska sowieckie wypierając wojska niemieckie przekroczyły granicę Rzeczypospolitej między Olewskiem a Sarnami.

— Wojska sowieckie zajęły Biały Cerkiew, na pld.—zach. od Kijowa.

— Lotnictwo amerykańskie i brytyjskie dokonały ciężkich nalotów na ptn. Francji i ptn.—zach. Niemcy m.in. na Kilonię.

— Polskie dywizyjony myśliwskie trzykrotnie przeprowadzały wymiatanie ponad terenami okupowanymi przez nieprzyjaciela oraz ostatni raz wyprawy bombową. Polski myśliwski dywizjon rozpoznawczy rozpoznawał żegluge nieprzyjacielską. Z działań tych wszystkie samoloty powróciły.

5 stycznia: Rząd R.P. wydał oświadczenie w związku z wkroczeniem wojsk sowieckich na ziemie Rzeczypospolitej.

— Wojska sowieckie zajęły Berdyczów.

— Lotnictwo amerykańskie i brytyjskie atakowało cele nieprzyjacielskie na terenie Europy od Bordeaux po Kilonię.

— W nocy z 4/5 polskie samoloty bombowe brały udział w działaniach bojowych. Wszystkie samoloty powróciły do baz.

— Polskie dywizyjony myśliwskie ostatni raz wyprawy bombową, która została zaatakowana przez myśliwców nieprzyjacielskich. Atak odparty. Jeden myśliwiec nieprzyjacielski został uszkodzony. Piloci polscy powrócili szczęśliwie do baz.

— Inspektor Lotnictwa Polskiego ptk. dypl. pilot M. Iżycki w m.p. ośrodka lotniczego wyszkolenia wstępnego dokonał w imieniu N.W. dekoracji czternastu żołnierzy orderami "Virtuti Militari" i "Krzyżami Walecznych."

— Na jednej ze stacji R.A.F. odbyła się uroczystość zakończenia kursu rekrutkiego 1-go Dywizjonu Polskiego Pomocniczej Służby Lotniczej Kobiet.

6 stycznia: Komunikat sowiecki podał wiadomość o zajęciu przez wojska sowieckie m. Rokitno, miasteczka na terenie Polski.

— Prezes Rady Ministrów R.P. St. Mikolajczyk w przemówieniu przez radio do Kraju ujawnił istnienie dekretu z dnia 1.IX.42 o tymczasowej organizacji władz państwowych na ziemiach Rzeczypospolitej.

— Lotnictwo brytyjskie w nocy z 5/6 dokonało ciężkiego nalotu na Szczecin, zrzucając 1.000 ton bomb.

— Samoloty z Dęblińskiego Dywizjonu myśliwskiego wykonały atak z lotu koszącego na cele ziemne.

7 stycznia: W nocy z 6/7 samoloty polskich dywizjonów bombowych patrolowały nad Zatoką Biskajską oraz przeprowadzały inne zadania bojowe. Wszystkie samoloty powróciły.

— Polskie dywizyjony myśliwskie ostatni raz wyprawy bombowe. Jedną z wypraw została zaatakowana przez nieprzyjaciela. Atak został odparty przez myśliwców polskich. Wszystkie samoloty powróciły.

— Wojska sowieckie zajęły polskie miasteczko Klesów. Ofensywa sowiecka na Kirowograd.

8 stycznia: Wojska sowieckie zdobyły Kirowograd.

9 stycznia: Wojska sowieckie zajęły Półonnie i Aleksandrówkę.

10 stycznia: "Times" podał że we Włoszech walczą odziały polskich "commandosów."

Inwazja na kontynent

STRATEGICZNA KONIECZNOŚĆ

Tym razem opinia jest jednomyślna: rok 1944 ma być rokiem inwazji Aliantów i rokiem ostatecznej klęski Niemiec. Nawet najwięksi pesymiści nie zaprzeczają temu, — co najwyżej widzą wyjątkowo duże trudności wykonania planu i wprowadzają zbyt wiele nieobliczalnych z góry czynników, rzekomo decydujących o jego powodzeniu. M.i. stanowczo za wiele mówi się o pogodzie. Tymczasem doświadczenie uczy nas, że prawdopodobieństwo "Hitler-Wetter," "Stalin-Wetter" czy "Eisenhower-Wetter" — jest jednakowe.

Jakiegolwiek zresztą trudności piętrzyć się będą przed twórcami i wykonawcami wielkiej operacji inwazyjnej jest faktem, że istnieją przemożne okoliczności, które inwazję w tym roku czynią nieodwołalną koniecznością. Dlatego wszyscy przywódcy demokracji i cała opinia publiczna liczą się z bezwarunkowym jej wykonaniem w tym roku.

Nie tylko zobowiązania wobec ZSRR powzięte jeszcze w 1942 r. zmuszają do zdecydowanego działania na kontynent w ciągu tego roku, ale również dlatego, że nie ma innego sposobu rozbitcia Niemiec; inwazja jest strategiczną koniecznością. Największe zwolennicy teorii wojny lotniczej muszą uznać oczywisty fakt, że Niemcy przetrzymali dotychczasowe bombardowania i nie ma żadnych wskazówek, aby następne 100 tysięcy ton bomb zmusiły je do kapitulacji. W ten sposób nieistoty zabrakło czasu na dokończenie wiele obiecującego "eksperymentu bombowego." Mimo to bombardowania lotnicze Aliantów w historii obecnej wojny z pewnością zaliczone będą do szeregu głównych czynników zwycięstwa.

PEŁNA DOJRZAŁOŚĆ

Nie zamierzamy analizować tutaj technicznej strony przygotowań do inwazji. Byłoby to zadaniem całkowicie przestarzałym nasze możliwości. Stwierdzimy tylko, że przygotowania te trwają co najmniej od 1942 r. Byłoby bardzo nierozsądnym wyciągać odmienne wnioski z faktu, że dopiero teraz wyznaczony został naczelny dowódca, którzy mają kierować operacjami. Oczywiście pociąga to za sobą pewne niedogodności, gdyż każdy nowy dowódca na takim szczeblu odpowiedzialności ma nie tylko prawo ale i obowiązki narzucenia planowi działań swoich indywidualnych rozwiązań. Przypominamy tutaj dyskusję jaką wywiązała się na skutek oświadczenia gen. Montgomery'ego na temat organizacji współpracy lotnictwa i armii. Oświadczenie zostało wygłoszone bezpośrednio po mianowaniu generała dowódcą brytyjskim inwazyjnej grupy armii, a trzeba przyznać, że w podstawowych punktach oświadczenie odbiegało od dotychczas przyjętej w Anglii zasady zupełnej odrębności tych dwóch rodzajów sił zbrojnych.

Jest jasne, że w ciągu paru miesięcy pozostałych do rozpoczęcia działań trzeba będzie wyszlifować i dopasować wiele jeszcze szczegółów olbrzymiej maszyny inwazyjnej, zanim zostanie puszczona w pełny ruch. Ale jest pewne, że na ogół maszyna ta jest gotowa, to znaczy że wszystkie trzy rodzaje alianckich sił zbrojnych: armia, marynarka i lotnictwo — osiągnęły maksymalną a dostateczną siłę liczebną, aby podjąć się trudnego zadania: uderzenia na kontynent.

STOSUNEK SIŁ

Czynnik siły liczebnej zupełnie celowo wysuwamy tutaj na czoło zagadnienia. Wbrew wszystkim bowiem twierdzeniom o wyższości manewru nad liczbą, — stosunek sił pozostaje nadal niewzruszoną podstawą wszelkich kalkulacji strategicznych. Szczęście wojenne jest najcenniejszym darem Opatrzności, jaki może otrzymać dowódca, — ale biada dowódcy, który swoje zamierzenia opiera wyłącznie na szczęściu i manewrze, a nie na ilości dywizyj, dział, czołgów i okrętów. W końcowym rezultacie wobec przewagi ulec musi najbardziej szczęśliwy i genialny wódz i najlepsza armia.

Siły zbrojne Aliantów w obecnej chwili osiągnęły prawdopodobnie szczyt możliwości rozwoju. Anglijcy bynajmniej nie ukrywają, że wykorzystali już wszystkie swoje rozporządzalne rezerwy ludzkie, dzieląc je między siły zbrojne i przemysł wojenny, a pozostawiając tylko niezbędne minimum dla podtrzymania stosunkowo wysokiego poziomu życia w kraju. Podobnie Stany Zjednoczone wykonały ustalony plan rozbudowy sił lądowych. Produkcja sprzętu wojennego zarówno Wielkiej Brytanii jak i Stanów Zjednoczonych osiągnęła punkt szczytowy. ZSSR zakończył również mobilizację swoich olbrzymich zasobów materiałowych i ludzkich; armia sowiecka posiada prawdopodobnie maksymalną ilość dywizyj na jaką stać Związek Sowiecki.

Przewaga lotnicza i morska Aliantów nad Niemcami wydaje się tak bezsporna, że poprzestaniemy tylko na jej stwierdzeniu.

Wiele natomiast przyczyn składa się na to, że Stany Zjednoczone i Imperium Brytyjskie, aczkolwiek rozporządzają w sumie olbrzymią przewagą ludności nad Niemcami i ich satelitami, prawdopodobnie jednak nie będą dysponować większą ilością dywizyj niż mają Niemcy i satelici w Europie poza frontem wschodnim. Przy bliższym jednak zbadaniu okaże się, że osiągnięcie przewagi przez Aliantów na danym obszarze operacyjnym jest mimo to nie tylko możliwe, ale najzupełniej pewne. Niemcy dysponują wprawdzie t.zw. liniami wewnętrznymi pozwalającymi na stosunkowo szybkie przemieszczanie jednostek z jednego krańca Europy na drugi, jednak w początkowym swoim ugrupowaniu Niemcy zmuszeni są rozdzielić swoje siły wszędzie po trochu, gdyż do ostatniej chwili nie będą mogli wiedzieć, gdzie nastąpią alianckie uderzenia.

Trzeba następnie pamiętać, że na szeregu obszarów czeka Niemców jeszcze "trzeci front" — front otwartych powstań ludności czy też przynajmniej bardzo wzmoczonego sabotażu i dywersji. Te właśnie podbite kraje mogą w znacznym stopniu utrudnić Niemcom korzystanie z wewnętrznych linii dla przemieszczania wojsk. Lotnictwo strategiczne Aliantów ze swej strony ma wielkie możliwości miszczenia europejskich węzłów kolejowych przez które będą musiały być przerzucane dywizje niemieckie.

Z tego wszystkiego zdają sobie sprawę Niemcy i dlatego wszędzie utrzymują poważne zgrupowania wojsk, czy to są Bałkany, Norwegia, Dania czy Francja. Niemcy nie mogą być również pewni zachowania się swoich satelitów: Węgier, Rumunii, Finlandii i Bułgarii, — nie mówiąc już o pewnych krajach neutralnych, których wejście do wojny po stronie Aliantów jest niemal pewne w wypadku powodzenia desantu Aliantów na

danym obszarze.

Z tego powodu Niemcy będą musieli zawsze utrzymywać dużą dywizyj poza obszarem działań w charakterze wojsk okupacyjnych i osłonowych.

ROLA FRONTU WSCHODNIEGO

Oczywiście głównym czynnikiem wiążącym swobodę działania niemieckiego naczelnego dowódcza był i pozostanie do końca front wschodni — przy warunku naturalnie, że ofensywa sowiecka trwać będzie aż do momentu inwazji Aliantów na zachodzie. Tutaj właśnie Alianci do pewnego stopnia są krepowani czasem, albowiem na wiosnę działania na wschodzie muszą zatrzymać się z powodu warunków atmosferycznych. Nie należy jednak wyobrażać sobie, że wtedy Niemcy będą mogli od razu przerzucić większą liczbę dywizyj ze wschodu na zachód. Nie jest to rzecz prosta do przeprowadzenia, zarówno ze względu na przelotność linii kolejowych jak i wobec faktu, że dywizje, które były się na wschodzie przez zimę, na wiosnę będą bardzo wyczerpane i będą miały niskie stany liczebne. Nie będą one mogły być użyte wcześniej jak po paru miesiącach odpoczynku dla uzupełnienia ludzi i ekwipunku.

Co jednak najważniejsze, każde osłabienie frontu wschodniego — nawet w okresie chwilowej przerwy działań — w rezultacie otwiera armii sowieckiej nowe możliwości w jej ofensywie. Trzeba bowiem przyjąć jako pewnik, że ofensywa sowiecka trwać będzie przez zimę i ponownie będzie natychmiast po ustaniu roztopów wiosennych. A przecież już w chwili gdy to piszemy, Niemcy na niektórych kierunkach na wschodzie nie mają terenu do dalszego odsokoju i dalszego stosowania swojej przysłowiowej już, "elastycznej" obrony, — jeżeli chcą wyprowadzić mniej lub więcej w porządku połowę swych dywizyj na wschodzie. Za parę miesięcy, gdy przygotowania na zachodzie będą ukończone, armia niemiecka na wschodzie będzie wyczerpana i związana bardziej, niż kiedykolwiek w toku tej wojny.

NIEMCY NIE MAJĄ REZERW STRATEGICZNYCH

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia bardzo ważna sprawa t.zw. rezerw strategicznych — dyspozycyjnych sił niemieckiego naczelnego dowództwa, ukrytych dotąd przed rozpoznaniem Aliantów, umieszczonych gdzieś daleko od obecnych czy przyszłych frontów, może w głębi Rzeszy, rozlokowanych wzdłuż głównych linii kolejowych, skąd mogłyby szybko być skierowane do miejsca decydującej bitwy. W normalnych warunkach takie odwody powinny być. Są one tym środkiem, przy pomocy którego naczelnego dowództwo może wpły-

wać na przebieg kampanii, gdy poszczególne dowódcy frontów wyczerpią swoje własne środki. Mówimy — tak powinno być w normalnych warunkach. "Ale niemieckie warunki prowadzenia wojny oddawna przestały być normalne. Niemieckie dowództwo od roku prowadzi przegraną wojnę. To co niemiecka propaganda nazywa odwodami strategicznymi, to są dywizje chwilowo niezaangażowane we Francji, na Bałkanach, czy w Norwegii. Wciąż te same dywizje niemieckie odbywają długie podróże z kąta w kąt Europy, aż do czasu, gdy trafią w młyn frontu wschodniego i albo utkną tam na zawsze, albo powrócą zdziesiątkowane.

Nie wierzymy w istnienie niemieckich rezerw strategicznych. Gdyby one były, to miejsce ich w tej chwili nie jest w głębi Rzeszy, a pod Olewskiem, Berdyczowem, Winnicą i Zmerynką. Jest to nie tylko najlepsze, ale nawet pilnie koniecznie miejsce i czas ich użycia, jeżeli grupa armii Manstein'a nie ma podzielić losu stalingradzkiej armii Paulus'a.

Od chwili, gdy naczelnego dowództwo niemieckie doszło do przekonania, że inwazja aliancka jest nieunikniona, musi nastąpić kres tej wędrowni niemieckich dywizyj, a zarazem i koniec tak wykombinowanych "rezerw strategicznych."

SPRAWA JAKOŚCI

Rozpatrzyliśmy wyżej z grubsza zagadnienie stosunku sił, — zagadnienie ilości. Duże znaczenie ma jeszcze jakość niemieckich dywizyj, z którymi spotykają się Alianci na zachodzie. Niemiecka armia po fatalnym roku niepowodzeń i wielkich strat na wschodzie gruntownie zmieniła swoje oblicze. Z pewnością nie jest to już armia niemiecka z okresu wojny błyskawicznej. To co pozostało na zachodzie — są to przeważnie jednostki mniej wartościowe. Liczba dywizyj pancernych na zachodzie jest minimalna, — niemal cała broń pancerna jest na wschodzie i na francie włoskim. Dywizje we Francji posiadają duży odsetek obcych narodowości, nie wyłączając Gruzinów, Tatarów, Turkmenów, nawet Hindusów. Jest to często zbieranina, której tylko propaganda niemiecka może wmawiać, że wie o co się będzie we Francji biła.

KIERUNEK ZACHODNI

O możliwościach operacyjnych, sposobie wykonania desantów, a przede wszystkim o kierunkach na jakich może nastąpić inwazja kontynentu przez Aliantów — prasa pisała i pisze obszernie od dwóch lat. Nie mamy w tym miejscu nic nowego do dodania. O teoretycznych rozwiązaniach problemu decydują zawsze te same czynniki:

1/ odległość dzieląca własne bazy załadowcze od nieprzyjacielskiego brzegu — powinna być możliwie mała;

2/ możliwość osłony przez lotnic-

two myśliwskie w czasie transportu morzem oraz lądową, — i tu znów nieprzyjacielski brzeg powinien być możliwie blisko;

3/ łatwość ciągnięcia zaopatrzenia i dowozu posiłków, — do czego potrzebne są dobre porty po drugiej stronie;

4/ kierunek działania powinien po najkrótszej drodze prowadzić do żywotnych celów na terytorium nieprzyjaciela, a teren działań powinien nadawać się do szybkiego rozwinięcia dużych sił i manewru.

Rzecz jasna, że jedynie bazy morskie na południu Anglii jako punkty wyjścia do inwazji na północne wybrzeże Francji odpowiadają całkowicie tym wszystkim warunkom. Niestety wie to również dobrze nieprzyjaciel i dlatego desant na wybrzeżu francuskim napotka na największe trudności i przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Wiadomo, że wybrzeże Kanalu jest najsilniej umocnioną zewnętrzną linią obronną, a w głębi Francji istnieje kilka linii fortyfikacyjnych. Ogień sięga miejscami samego brzegu Anglii, bliskość zaś baz załadowczych naraża je na bombardowania lotnicze nieprzyjaciela w czułym momencie końcowych przygotowań i koncentracji statków i oddziałów.

Desant na tym kierunku będzie niewątpliwie działaniem na największej linii oporu, wymagać też będzie największego wysiłku oraz ofiar. Zarazem jest to kierunek, który najszybciej może przynieść rozstrzygnięcie, jeżeli Alianci rozporządzać będą siłami wystarczającymi nie tylko na utworzenie frontu, ale i na stały ruch naprzód. Dzięki przewadze lotniczej Alianci w dużym stopniu mogą ułatwić istotnie ciężkie zadanie wojsk lądowych na tym obszarze. Trzeba uwzględnić też, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Alianci na tym właśnie obszarze napotkają największe współdziałanie ze strony zorganizowanej ludności — francuskiej, belgijskiej i holenderskiej.

KIERUNEK POŁUDNIOWY

Inne liczne kierunki inwazji Europy posiadają jedną wspólną wadę — dużą odległość od podstawowych baz, t.j. Wyp. Brytyjskich. Niektóre z nich jak Norwegia i Bałkany są ponadto trudne dla działań nowoczesnych zmotoryzowanych armii z powodu górzystego terenu i słabej sieci drogowej; tutaj trzeba wybierać się nie samochodami i czołgami ale mułami. Bałkany poza tym zniechęcają ze względu na komplikacje polityczne tego terenu oraz obecność stosunkowo dużej ilości dywizyj satelitów Niemiec, które na innych obszarach w ogóle wypadają z rachunku nieprzyjacielskich sił/Bułgarzy, Węgrzy/. Z drugiej strony operacje na Bałkanach mogą przyciągnąć na stronę Aliantów Turcję, co oznaczać będzie wcale poważny przybytek sił alianckich.

Przeważa opinia, że działania alianckie będą poprowadzone jednocześnie na kilku kierunkach. Jeżeli siły Aliantów pozwalają im na to — tym lepiej.

NASTĘPSTWA DLA POLSKI

Nie można nie zakończyć tego ogólnego przeglądu zagadnień inwazyjnych naświetleniem konsekwencji, jakie lądowanie Aliantów będą miały dla sprawy polskiej.

Najważniejszy jest fakt, że inwazja aliancka jest decydującą próbą przyspieszenia końca wojny, którego Kraj nasz wyczekuje z największym utęsknieniem. Nasze nieszcześliwe położenie geograficzne spowoduje jednak, że podobnie jak po pierwszej wojnie światowej będziemy prawdopodobnie krajem, w którym normalne warunki nastąpią najpóźniej. Teren Polski może bowiem stać się miejscem ostatecznej i rozstrzygającej bitwy sowiecko-niemieckiej, a poprzez Polskę przewali się rozluźniona masa powracającej ze wschodu armii niemieckiej. Nie ma w tej chwili żadnej gwarancji, że w ślad za rozbitkami niemieckimi nie będzie maszerować zwycięska armia sowiecka — w drodze na zachód.

Trzeba do możliwości takiej podojść jako do dziejowej konieczności, z godnością i spokojem, na jaki stać nas — ciężko doświadczony przez los Naród.

BRONISŁAW NOWICKI

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę — dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 3159 książek

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za rok 1943

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:		312	1888
pewnych	— 106		
prawdopodobnych	— 40		
uszkodzonych	— 66		
Osłona wypraw bombowych, wymiatanie oraz inne loty bojowe. Ogółem wykonano 693 loty bojowe.			
Polska eskadra myśliwska w Afryce Północnej: zestrzelono na pewno 25 samolotów npla, 3 prawdopodobnie i 9 uszkodzonych.			
Dywizjon w D-tnie Obrony Wybrzeża prawdopodobnie zatopił 6 i uszkodził 7 okrętów podwodnych,			

Śląsk pod okupacją gospodarczą

B.D.I.C

NIEMCY ZYSKUJĄ DRUGIE ZAGŁĘBIE RUHRY

Wyjątkowo stanowisko Śląska w porównaniu z innymi ziemiami polskimi nie wymaga w zasadzie specjalnego podkreślenia. Czy jako podstawę porównań weźmiemy gęstość sieci drogowej, która była na Śląsku około czterech razy większa, niż w całej Polsce, czy sieci kolejowej/18, km. kolei na 100 km. na Śląsku, przy przeciętnej dla całej Polski 5,2 km./, czy też liczbę samochodów w stosunku do ilości mieszkańców, czy wreszcie statystyki analfabetyzmu, którego na Śląsku nie było wcale — wszędzie spotykamy potwierdzenie faktu, że Śląsk był wśród ziem polskich, nie tylko najlepiej obdarzony przez naturę, ale także wysoko podniesiony przez dorebek pracy ludzkiej.

Ze stanu tego zdawali sobie sprawę w równym stopniu Polacy, jak i Niemcy. W dokładnych przygotowaniach planach napaści na Polskę technika opanowania Śląska zajmowała specjalne miejsce. Było tak może nie tyle nawet z chęci uszanowania własności Niemców na polskim Śląsku, bo te względy w państwie narodowo-socjalistycznym grają rolę drugorzędną, ile z uwagi na znaczenie tego „drugiego Zagłębia Ruhry” dla gospodarki wojennej Rzeszy.

Mieszkańcy Katowic, Chorzowa czy Bogumina, którzy oczekiwali, że sygnałem rozpoczęcia działań wojennych będzie salwa dział niemieckich, w których zasięgu przez dłuższy czas żyli, zawiędl się w swych przewidywaniach. Niemcy wystrzegali się wszystkiego, co mogło by, choćby przejściowo sparaliżować wytwórczość terenu, który spodziewali się szybko zająć. Uderzenia wojskowe oskrzydlały ważniejsze ośrodki przemysłowe, przy czym ze szczególną starannością unikano walk w sąsiedztwie cennych obiektów gospodarczych.

Mam wrażenie zresztą, że taktyka ta zaskoczyła polskie władze wojskowe i cywilne. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego przy wycyfywaniu się nie dokonano żadnych zniszczeń ani uszkodzeń. Technicznie bowiem uszkodzenie maszyny wydobywczej kopalni, wielkiego pieca czy koksowni, nie mówiąc już nawet o zakładach energii elektrycznej i urządzeniach bardziej precyzyjnych, nie przedstawia większych trudności. Przy obecnym długim okresie trwania wojny czasowe unieruchomienie produkcji ważniejszych zakładów śląskich nie byłoby zapewne odegrało rozstrzygającej roli. W ówczesnych warunkach jednak, kiedy wszyscy oczekiwali, że wojna zakończy się stosunkowo niedługo w wyniku zwycięskiej ofensywy mocarstw zachodnich, pozostawienie Niemcom Śląska w stanie mniej więcej nieuszkodzonym musiało się wydawać niezrozumiałym, a nawet karygodnym zaniedbaniem.

Wspomniana już troska Niemców o unikanie wszystkiego co spowodowało by zaburzenia w produkcji górniczej czy przemysłowej Śląska znajdowała swój wyraz zresztą także od pierwszej chwili trwania okupacji. Tym, między innymi, tłumaczy się stosunkowo słabsza na Śląsku, w porównaniu z innymi obszarami t.zw. „ziem włączonych”, akcja wysiedlania Polaków. Polacy na Śląsku, przynajmniej na niższych stanowiskach, byli potrzebni, jako kwalifikowana siła robocza, dokładnie obeznana z warsztatami pracy. Jeżeli w pewnych wypadkach akcja wysiedleńcza była energiczniejsza, jak n.p. w stosunku do rzemieślników, odbiło się to od razu w ujemny sposób na pracy gospodarczej całego okręgu, na co wskazują stałe narzekania niemieckiej prasy miejscowej, podkreślającej brak kwalifikowanych rzemieślników na Śląsku.

Warto też przypomnieć, że Śląsk był bodaj że jedyną, poza skrawkami terenów „podarowanych” przez Niemców Słowacji, częścią okupowanej Polski, na której nigdy nie wprowadzono kas kredytowych Rzeszy. Pieniądz

niemiecki zastąpił tam bezpośrednio pieniądz polski, bez jakichkolwiek stadiów pośrednich.

ZMIANY W PRODUKCJI I ORGANIZACJI

Jeżeli chodzi o to, co okupacja niemiecka robiła na Śląsku w dziedzinie gospodarczej, to trzeba tu odróżnić sprawy wytwórczości od zagadnień organizacyjnych. W dziedzinie wytwórczości niewątpliwie powiększono wydobycie węgla i to dosyć znacznie. Przed wojną wydobycie wynosiło w przybliżeniu, dla polskiego Górnego Śląska wraz z Zaolziem: 37 milionów ton, dla Zagłębia Dąbrowskiego 6,6, milionów ton, dla Zagłębia Krakowskiego: 2,8 milionów ton. Po dodaniu 25 milionów ton wydobycia Śląska Opolskiego dochodzimy do około 70 milionów ton dla całego obecnie zjednoczonego zagłębia.

Wobec ogromnego głodu węgla w gospodarce wojennej Niemiec, używającej go jako paliwa i jako surowca, choćby dla wyrobu syntetycznej benzyny, kauczuku i rozmaitych mas plastycznych — nawet ta poważna cyfra produkcyjna została uznana za niewystarczającą. Postanowiono dążyć do podniesienia wydobycia węgla w dwójnasób. W ten sposób produkcja węgla Śląska dorównałaby produkcji węglowej Ruhry wynoszącej przed wojną około 130 milionów ton. W jakim stopniu i jakim kosztem udało się Niemcom cel ten osiągnąć?

Z wiadomości, które do nas docierają nabieramy pewności, że tylko w drobnej części udało się przeprowadzić te ambitne plany. Nastąpił wprawdzie pewien wzrost produkcji — w Zagłębiu Śląskim o około 15%, w Zagłębiu Dąbrowskim nawet większy. Daleko jed-

nak jeszcze nie tylko do podwojenia wydobycia, ale nawet do osiągnięcia cyfry produkcyjnej 100 milionów ton. Pamiętać trzeba, że kopalnie węgla w Polsce przez lata całe cierpiały na trudności zbyt. Słabsze na skutek tego tempo wydobycia pozostawiało pewne, łatwe do uruchomienia, rezerwy produkcyjne. Dla osiągnięcia ograniczonego, lecz efektownego wzrostu wydobycia wystarczyło po prostu skasować „świętówki”, zwiększyć zatrudnienie i przedłużyć czas pracy, to ostatnie tym bardziej, że Niemcy przecież nie stosują konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Poza te granice okupacji jednak nie wyszli. Technika górnictwa polskiego nie ustępowała na ogół górnictwu niemieckiemu, wobec czego zwiększenie wydobycia wymagało by budowy nowych szybów i chodników, a więc zarówno pewnego czasu, jak i skierowania do tych prac przygotowawczych wielu tysięcy dodatkowych sił roboczych. Ponieważ Rzesza nie rozporządza ani czasem, ani wolnymi siłami roboczymi, wobec tego w rezultacie nie prowadzi się tego rodzaju robót. Przeciwnie — gospodarka jest rabunkowa. Nie odnawia się zużytych urządzeń a sam węgiel wydobywa się nie według wskazań racjonalnego górnictwa, ale po prostu z pokładów najbliższych i najdogodniej położonych. Kto wie czy nie dzieje się to w wielu wypadkach kosztem natychmiastowego lub przyszłego uszkodzenia zabudowanej powierzchni. Pojawiające się od czasu do czasu nie-poważne pogłoski o zamiarze przeniesienia na Śląsku całych miast dla wybrania spod nich pokładów węgla mogły mieć źródło w tej właśnie nieracjonalnej, pilnością potrzeb wojny spowodowanej eksploatacji.

Trzeba się więc liczyć z tym, że, najogólniej biorąc, zastaniemy w kopalnictwie węglowym Śląska poważne straty spowodowane rabunkową odbudową, co zaciąży w najbliższych latach zarówno na wysokości produkcji, jak i w wyższym jeszcze stopniu na kosztach własnych kopalń.

Mniej przejrzysta jest sytuacja w drugim wielkim dziale gospodarstwa śląskiego a mianowicie w przemyśle hutniczo-metalowym, który z konieczności, jako najbliższy związany z produkcją zbrojeniową, otaczany jest specjalnie strzeżoną tajemnicą wojskową.

Z wiadomości, które dochodzą, odnosi się wrażenie, że daje się Niemcom we znaki brak surowca na Śląsku, oraz że w ramach przeprowadzonego w całej Rzeszy skurczenia produkcji w zakładach najlepiej wyposażonych i wymagających najmniejszej robocizny, unieruchomiono część przedsiębiorstw śląskich, na skutek czego produkcja żelaza i stali, mimo trwania wojny jest raczej mniejsza, niż była w czasach pokojowych.

Niemiecki przyswojony pęd do organizowania i przeorganizowania znalazł na Śląsku wielorakie zastosowanie tak w dziedzinie przemysłowej, jak i administracji politycznej. Po całym szeregu stadiów przejściowych, podczas których przedsiębiorstwami zarządzali tak zwani powiernicy, utworzono kilka nowych koncernów, z których największe są koncern górno-śląski Goeringa oraz koncern górniczo-hutniczy w Cieszynie. Związane z tym przesunięcia kapitałowe a w szczególności wykupienie udziałów francuskich w ciężkim przemyśle Zagłębia przez Niemców, interesować będzie rząd polski po odzyskaniu niepodległości i to zapewne z niejednego punktu widzenia. Dla samego gospodar-

czego ustroju Śląska ani dla położenia ludności sprawy te jednak nie mają większego znaczenia.

PRZYŁĄCZENIE OPOLA DO KATOWIC

Bez porównania ważniejsze są losy administracyjne Śląska w ramach powiększonej Rzeszy. I tutaj zaszyły pewne niezmiernie charakterystyczne zmiany w czasie trwania okupacji. W pierwszym okresie okupacji przyłączono do prostu polski Górny Śląsk, Śląsk Cieszyński i przyległe powiaty dawnego województwa krakowskiego i kieleckiego do prowincji śląskiej dawniej Rzeszy. W styczniu 1941 natomiast rozbito powiększoną w ten sposób prowincję Śląsk, na dwie nowe prowincje górno- i dolno-śląską. Prowincja górno-śląska obejmująca okręgi opolski i katowicki ma siedzibę w Katowicach.

Nie wiadomo na pewno, co skłoniło Niemców do tej zmiany. Są tylko pewne poszlaki. I tak ponieważ administracja całej prowincji górno-śląskiej musi być nastawiona przede wszystkim na walkę z elementem polskim, przeto celowym było objęcie tą jednostką administracyjną także Śląska Opolskiego z jego polską ludnością. Być może, że przeważały względy administracyjno-gospodarcze, to jest chęć połączenia w jedną całość obszarów o podobnej budowie gospodarczo-społecznej.

W każdym razie to przyłączenie do polskiego Śląska nie tylko zagłębi węglowych dąbrowskiego i krakowskiego, ale także Śląska Opolskiego jest uznaniem naturalnej jedności całego tego obszaru. Warto przypomnieć, że dokonane w ten sposób „zaokrąglenie” województwa śląskiego od wschodu było planowane już w Polsce niepodległej. Toczyły się na ten temat rozmowy, prowadzono badania i ankiety. Nie doszło do tej zmiany przede wszystkim z uwagi na trudności prawne, istnienie Konwencji Genewskiej dotyczącej tylko Górnego Śląska, a po jej wygaśnięciu, istnienie autonomii śląskiej. Być może, że działały tu także pewno mniej istotne czynniki wewnętrzne — czy może nawet personalnie — polityczne.

Należy przypuszczać, że zmiana ta jest jedną z tych wyjątkowych zmian administracyjnych wprowadzonych przez Niemcy, która ma pewne widoki, aby się ostać także po usunięciu Niemców.

PRZYSZŁOŚĆ ZJEDNOCZONEGO ŚLĄSKA

Najważniejsze jest powiększenie województwa śląskiego w kierunku zachodnim przez przyłączenie Śląska Opolskiego. Kompromis między mocarstwami na odcinku granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku w chwili jego wycyzania po ostatniej wojnie doprowadził do rozdarcia zagłębia węglowo-przemysłowego w sposób sztuczny i niewątpliwie zarówno dla samego procesu produkcyjnego, jak i dla ludności tego terenu, szkodliwy. Ze strony podziału okręgu przemysłowego podkreślał swego czasu w osobnym, znakomicie opracowanym memoriale, przedłożonym Konferencji Pokojowej, niemiecki związek przemysłu górniczo-hutniczego, argumentując w ten sposób za pozostawieniem całego tego okręgu Niemcom, Polska ludność tego okręgu, złożona przede wszystkim z robotników i włościan nie posiadała w tym czasie ani przygotowania, ani odpowiedniej organizacji, aby, co było rzeczą stosunkowo łatwiejszą, tych samych argumentów za nierozrywaniem okręgu przemysłowego użyć dla przyznania tego okręgu Polsce.

W tym wypadku jednak historia się nie powtórzy. Zarządzone przez Niemców „przyłączenie Opola do Katowic” musi pozostać jako trwałe uporządkowanie drugiego, największego na kontynencie europejskim zagłębia górniczo-przemysłowego, które w ramach Polski i — miejmy nadzieję — większego bloku państw Europy środkowo-wschodniej znajdzie dopiero pełne możliwości spokojnego rozwoju. Stanie się kluczową bazą przemyślowo-surowcową dla tych obszarów, do których ciąży w sposób naturalny.

GUSTAW GAZDA

Pierwsze polskie W.A.A.F.'ki

dnia 5. stycznia odbyło się uroczyste zakończenie pierwszego Kursu Rekruckiego polskich W.A.A.F. Zdjęcia przedstawiają fragmenty uroczystości

Fot. Piotr Pszczółkowski



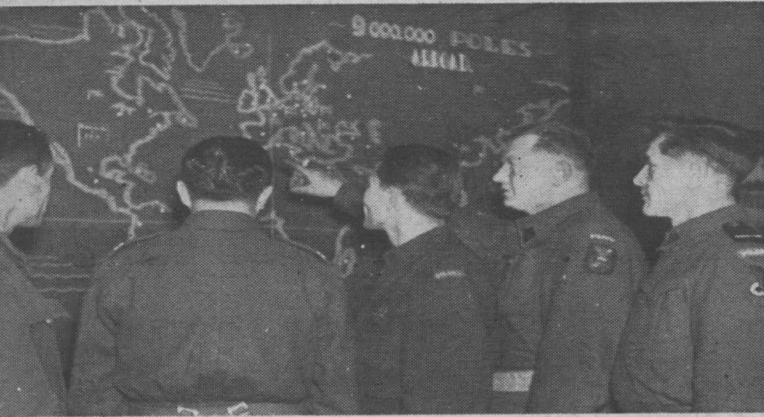
Por. pierwszy artykuł cyklu: „Kraj w uścisku gospodarki totalnej,” druk. w nr. 48 „Polski Walczącej” z ub. r.

Oplątek żołnierski Polaków z zagranicy

B.D.I.C.



Pani Washington między gen. Thorne i gen. Głuchowskim



Przed mapą skupisk polskich na świecie

Zebrało się ich dwudziestu ośmiu przy świątecznym stole w "Domu Żołnierza" w Edynburgu. Gościnnie gospodyną, wierna opiekunka żołnierzy polskich Mrs. Patricia — czyli raczej mniej uroczyście a bardziej serdecznie — "Pat" Washington postanowiła zgromadzić w "Domu Żołnierza" na jeden wspólny koleśowy wieczór reprezentantów żołnierzy polskich, pochodzących z terenów Polski Zagranicznej.

Przybyli ze wszystkich niemal oddziałów wojska, było kilku lotników, tylko marynarzy brakowało do reprezentacyjnego kompletu, ale, wiadomo, ich służba jest szczególnie absorbująca, a związek z "ładem" rzadki i okazny. Świecili więc nieobecnością i na tym zebraniu koleżeńskim, ale pamiętano o nich, wspominano przesyłając w my-

ślach najserdeczniejsze życzenia.

Nie brakło na wieczerze miłych gości: przybył Dowódca Jednostek Wojska gen. Głuchowski, G.O.C. in Scotland gen. Sir Andrew Thorne, Lady Isobel Napier; dowódca Korpusu, któremu względy służbowe przeszkodziły we wzięciu udziału w uroczystości nadesłał depeszę z życzeniami. Życzenia przysłał również dr. Bronisław Helczyński, prezes Światowego Związku Polaków Zagranicą.

Gospodyni domu p. Washington przełamowała się opłatkiem z jednym z żołnierzy po czym wzajemne życzenia złożyli sobie koleśy przybyli z Francji Belgii, Kanady, U.S.A. /reprezentant pochodził z Chicago/, z Ameryki Południowej: z Argentyny, Brazylii, Urugwaju. Nie brakło reprezentantów Polaków

z Węgier, Niemiec i Rumunii, a był i taki jeden, który zanim dołączył do szeregów żołnierskich przepracował 12 lat swego życia w Japonii. I było jeszcze dwóch szczególnie mile witanych reprezentantów — jak o nich żartobliwie, ale bardzo serdecznie mówiono — "Polaków z Polski," którzy jeszcze niedawno przeżywali największą tragedię Polaków w tej wojnie, pełniąc przy-musową służbę w nienawistnym mundurze odwiecznego wroga.

Około ich przyciągało się najżywsze zainteresowanie sąsiadów, słuchano ich z zapartym oddechem, gdy opowiadali, jak to jeszcze z wiosną tego roku byli w Polsce, jak potem w poniewierze i upokorzeniu przemierzali Europę, z jaką radością patrzyli oni /"okupanci" — cóż za ironia losu! / na krzepnący opór Francji i jak wreszcie znaleźli się na froncie naprzeciw tych, od których cała Europa z utęsknieniem oczekuje wyzwolenia. Nie o wszystkich tych przeżyciach można dziś pisać i mówić swobodnie, ale chyba kiedyś świat się dowie o tym, co musiał przeżywać Polak w jarzmie, ile przetrzeć, byle się duszy nie zaprzęć, dowie się i zdumieje tak, jak zdumieli się i dziwili żołnierze amerykańscy, kiedy jeden z ich kolegów, polskiego pochodzenia, uściśkał nagle "jeńca," któremu biorąc go w "niewolę" otworzył bramę do wolności...

Po wieczerzy zmieniają się role. Teraz z kolei "Polacy z Polski" słuchają opowiadań o życiu i losach kolegów ze "starej emigracji," opowieści górników z Francji, rolników, rzemieślników, kupców z Kanady, Argentyny, Brazylii i tego drukarza z Japonii, który zdążył już opanować alfabet "kraju wschodzącego słońca" z jego blisko czterema tysiącami liter i znaków, a był na dobrej drodze przyswojenia sobie "nieco" bogatszego, bo liczącego ponad 7.000 liter abecadła chińskiego. Rzucił wszystko jeszcze na początku roku 1940 i chociaż nikt go nie wypędzał z "Kraju kwitnącej wiśni," ani nie przypominał patriotycznego obowiązku, objechał pół świata, aby stawić się do szeregów we Francji.

Podobnie postąpili inni pozostawiając rodziny, gospodarstwa, warsztaty pracy, aby stanąć do walki na wezwanie Kraju, który dla wielu był tylko błędym wspomnieniem z lat dziecińczych, dla innych daleką i nieznaną ojczyzną rodziców czy dziadków. Byli wśród ochotników i tacy,



Lamanie się opłatkiem



Pod wigilijnym drzewkiem

którzy żyjąc i pracując w obcym otoczeniu zapomnieli już polskiej mowy, ale nie zapomnieli, że krew polska w nich płynie i bije polskie serce.

O tym najszlachetniejszym "głosie krwi," o więzach serdecznych pomiędzy Polską a jej rozproszonymi po całym świecie synami pięknie wspominała w swoim przemówieniu p. Washington. Niezwykła serdeczność, którą ją, opiekunkę żołnierzy polskich, otoczyła Polonia Amerykańska przekonała ją, że prawdę głęboką zawierają hasła Polaków Zagranicą: "Jesteśmy jednej krwi" i "Codzień Polak Ojczyźnie swej służy." Patrząc na tych ludzi, którzy już wrosli w inne społeczeństwo, znaleźli drugą wspaniałą ojczyznę, a gotowi byli zrobić wszystko, by dopomóc Polsce i

żołnierzowi, który walczy o jej wyzwolenie — rozumiając znaczenie hasła: "Za naszą i waszą wolność."

Przemówił następnie gen. Głuchowski składając serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne żołnierzom, którzy z zagranicy pośpieszyli na pomoc Ojczyźnie wtedy, kiedy znalazła się ona w największej potrzebie.

A później śpiewano tradycyjne koleśy, oglądano piękne książki, które w upominku przysłał Światowy Związek Polaków Zagranicą uczestnikom zebrania: nie zapomniano również o gościach brytyjskich, poczym długa kolejka łowców autografów ustawiła się przed obydwoma generałami, którzy niestrudzenie podpisywali podsowane sobie egzemplarze.

LUDWIK BOJCZUK

CHCĘ IŚĆ NA FRONT!

Chcę iść na front! Może się to wydać banalne. Wydać się też może frazesem. Frazesem oklepanym, powtarzanym może zbyt często przy licznych oficjalnych okazjach. Czytelnik ziewnie przeciągnie i sam już sobie dopiewa ciąg dalszy:

"Zemsta za wrzesień, za krzywdy dawne i obecne... Za Warszawę, Hel, Westerplatte... Za Oświęcim... za trupy niewinnie rozstrzelanych... za komory gazowe... za własną tułaczkę i poniewierkę... "Honor żołnierza polskiego!" "Koniczność zadokumentowania przed światem, że Polska żyje i walczy!" "Potrzeba zamknięcia ust tym, którzy, z podszeccia wrogiej propagandy, krzywym okiem patrzący zaczyna na żołnierza polskiego, siedzącego na wyspach, w chwili, gdy Brytyjczyca giną na frontach południa."

Nie o to wszystko mi idzie.

"Zemsta" — zbyt skromna jednak jesteśmy garstką, wobec sił ogromnych, zaangażowanych w obecnej fazie działań, by udział nasz przyspieszyć mógł dzień zapłaty. A gdy dzień ten nadejdzie, ci co w kraju zostali, sowita sobie wymierzają zapłatę, za to wszystko, co z rak hitlerowskiego okupanta doznali. Żołnierski strażak, co życia pozbawia, to nie kara, a wyzwolenie dla zbrodniarza, co na sumieniu ma dziesiątki istnień niewinnych — dzieci, starców i kobiet.

"Honor żołnierza polskiego" — on nigdzie nie został na szwank narazony. Nie trzeba go ani ratować, ani utwierdzać. Wrzesień i Narwik; Francja i Tobruk, lotnicza bitwa o Anglię i wyczyny polskiej marynarki; a wreszcie przede wszystkim walka żołnierzy podziemnej Polski, to dostateczna legitymacja naszego honoru żołnierskiego.

Po tym, cośmy zrobili i co Kraj walczący co dnia wnosi do dorobku Zjednoczonych Narodów, nikt nam naszego prawa do niepodległego bytu zaprzęczyć nie osmieli. Każdemu dumnie w oczy spojrzeć możemy, bo wkład nasz do obecnej wojny

jest olbrzymi — nie mniejszy, niż najpotężniejszych naszych sojuszników. A tym, którzy dziś wyrzuty nam robią, wystarczy przypomnieć, że my ginęliśmy już wtedy, gdy oni radzili dopiero nad uzbrojeniem swej armii, że poznaliśmy wszystkie okropności wojny totalnej, już wtedy, gdy samoloty brytyjskie odprawiły nad Hitlerlandem ulotkową siełankę; że wreszcie dziś miliony naszych rodaków walczą w podziemnych miast, miasteczek i wsi polskich, na bardziej niebezpiecznych pozycjach niż pierwsze linie we Włoszech i nad Dnieprem.

Chcę iść na front po to, bym, po powrocie do kraju, mógł również śmiało spojrzeć w oczy tym, którzy tam walczą. Bym się nie musiał jak-kać i rumienić, gdy z ust, cudem wyrwanej śmierci, ofiary Oświęcimia, czy matki, która na śmierć meczeńską swego dziecka patrzała, padnie pytanie: "a ty gdzieś wtedy był?"

Wiem, że miesiące walki frontowej nie potrafią zrównoważyć bezmiaru ofiar i bohaterstwa, który jest ich udziałem; jak nie potrafił go zrównoważyć rok pobytu w sowieckich więzieniach i "łagierach." Może wtedy jednak zmniejszy się to poczucie osobistego upokorzenia, jakie-ko doznaje, gdy czytam wieści z Kraju.

Nie chce wracać do Kraju z uczuciem żołnierza, który "dekokwał" się na tyłach, gdy koleśy walczyli w pierwszej linii. Chcę w ogniu bitew pozbyć się kompleksu niższości, który mnie przesładuje, gdy myślę o Kraju. Chcę być w Niepodległej Polsce obywatelem, który będzie mógł o sobie powiedzieć, że również dorzucił skromny udział do olbrzymiego dorobku walki i cierpienia Narodu Polskiego. Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, żołnierskie pozdrowienia.

Karol Lewkowicz

Skrzynka pocztowa

O UDZIALE WYCHODZSTWA W ODBUDOWIE POLSKI

Szanowny Panie Redaktorze, W czwartym roku wojny przydałoby się, aby oficjalna prasa polska w Londynie poświęciła nieco miejsca zachęceniu starej emigracji do udziału w odbudowie Polski po tej wojnie. Pisma wychodzące w obu Amerykach przedrukowałyby chętnie niejedną rozprawę na ten temat, bo to by pobudziło ich własnych czytelników do żywszego myślenia o Starym Kraju. W interesie prasy polskiej w obu Amerykach leży akurat to samo, co leży w interesie całej Polski, a więc ściślej związane emigracji z Macierzą, bo w przeciwnym razie zarówno prasa ta, jak i kler polski i wszystkie z polskością związane instytucje wychodzące okazałyby się stopniowo coraz mniej potrzebne. Upadek tych wszystkich instytucji stałby się faktem dokonanym z tą chwilą, gdyby dotychczasowe wychodźstwo polskie przestało uważać się za emigrację.

W wojnie obecnej jeszcze udział i wkład wychodźstwa do wysiłku Polski Walczącej jest znaczny zarówno w pojęciu materialnym, a może znaczniejszy jeszcze w sensie moralnym. W tej chwili polskie Ministerstwo Informacji w Londynie posiada większą liczbę współpracowników rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, niż jakiegokolwiek ministerstwo największego mocarstwa, bo każdy wychodźca polski, czy jego potomek, bez względu na to, czy jeszcze mówi po polsku, czy nie, bez względu na to, czy dostaje do rąk polskie, wydawnictwa i pisma czy też musi wywierać wiadomości ze źródeł obcych — jest gorliwym krzewicielem sprawy polskiej w swoim otoczeniu. Od moralnych zainteresowań sprawami nowej Polski, do materialnego udziału tego wychodźstwa w odbudowie Polski, oddziela nas tylko jeden krok — i krok ten trzeba odważnie postawić.

W argentyńskiej "La Prensa" pojawiła się ostatnio seria artykułów ekonomisty tamtejszego dra F. Földiaka na temat udziału Ameryki w odbudowie powojennej Europy, którą autor zakończył następująco: "Wszystkie kontynenty powinny wziąć udział w odbudowie Europy. Potomkowie dawnych kolonizatorów niewątpliwie z całą gotowością popędzą z pomocą ojczyznom swoich przodków. Pod mianem takiej współpracy, którą można by nazwać "wtrąną kolonizacją," dominia i kolonie W. Brytanii udziela metropolii czynnej pomocy nawet w tym wypadku, gdyby po wojnie ich dotychczasowy "status" uległ zmianom. W dziele tej "wtrąnej kolonizacji" Europy szczególnie ważną rolę przypadnie Ameryce. Synowie tego kontynentu tym razem przepłyną ocean nie jako zdobywcy ani fundatorzy kolonii niewolników, lecz jako nowożeńscy kolonizatorzy, i nie poto, aby tam wskrzeszać tamten stary i zwirowany świat, lecz aby na jego gruzach zbudować nowy i lepszy.

W trakcie pisania niniejszego listu nadszedł do Brazylii nr. 5 "Polski Walczącej" z b.r. z artykułem wstępnym H. Bagńskiego: "Zagadnienie kolonialne." Osadnictwo polskie w Brazylii będzie autoremu bardzo wdzięczne za odważne poruszenie tego zagadnienia.

Niejednokrotnie już podczas tej wojny spotykałem się w tutejszych środowiskach osadniczych z obawą, że i tym razem delegacja polska na konferencję pokojową uchylił się od zdecydowanego postawienia sprawy mandatu kolonialnego dla Polski i że znowu, po dawnemu, wrócimy do polityki afier emigracyjnych, spekulacji kosztem ludzkiej skóry, labidzenia na temat ciastoty i przeludnienia wsi polskiej, szukania surowców kolonialnych. Bóg wie, gdzie i jakim kosztem... A tymczasem setki tysięcy dusz polskich na osad-

nictwie w krajach Ameryki Południowej zmarnięją w kleszczach różnych dekretoów nacjonalizacyjnych, pozbawione opieki kulturalnej i zdższone gospodarczo przez wadliwą administrację.

Nie wyobrażam sobie, aby mezo-wie stanu mocarstw kolonialnych, traktujących dziś jako równorzędne państwa kraje podniesione do rządu cywilizowanych przez pracę europejskiego imigranta-osadnika — zdola- li dziś logicznie uzasadnić odmowę kolonii narodowi polskiemu, który od stu lat kolonizuje cudze obszary, trzebi dziewicze puszcze i krzewi cywilizację bardzo często tam, skąd uciekli Anglicy, Francuzi, Belgowie lub Niemcy. W samej Paranie w tym stuleciu mieliśmy szereg wymownych przykładów tego zjawiska. Pod względem pionierstwa i wytrwałości w walce z przyrodą naszego chłopca nikt dotychczas nie zakasował, tak samo jak nie zakasował nikt w tej wojnie naszego lotnika, marynarza ani żołnierza. Długo i drogo okupy-waliśmy nasze prawo do równości z innymi na każdym polu.

I jeszcze jeden ważny przyczynok do "Zagadnienia kolonialnego" poruszonych przez H. Bagńskiego: Polska nie potrzebuje dopiero szkółki swoich techników kolonialnych! Mamy w krajach tropikalnych dziesiątki tysięcy ludzi wyszkolonych swoim własnym kosztem, kosztem długich lat nadludzkiej nieraz morderci, w warunkach prymitywnych, bez opieki i pomocy z zewnątrz. Mamy dziesiątki tysięcy wytrwałych praktyków kolonialnych, którzy dotychczas pracują dla obcych. Mamy poza tymi jeszcze setki tysięcy rąk polskich osadników, szeregowieców kolonialnych, zaprawionych do pracy w gorącym klimacie. Mamy w Ameryce Południowej pokaźną liczbę rzemieślników i kupców kolonialnych — jednym słowem, mamy wszystko, co potrzebne do rozpoczęcia własnej gospodarki kolonialnej oprócz samych kolonii!

Władysław Wójcik

Dla Polaków w Rosji: £10,552

Dear Sir, Please accept the enclosed £1 for the Polish Red Cross as proceeds of the bridge party held on 10th of December, 1943, in Falkland, Fife...

Zebrała kwotę £8.8.0. wśród żołnierzy pułku Pancernego przesyłam z prośbą o przekazanie na cele pomocy "Dzieciom z Rosji" i jeńcom wojennym w Niemczech.

Przesyłam £1 na postal order na polskie dzieci — sieroty. Z poważaniem, M. Żelichowska

Przesyłam 10. sh. na pomoc Polakom w Rosji. Strumiński M.

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £6.16.9 użyczaną z dobrowolnych składek żołnierzy...

W załączeniu przesyłam M.O. na sumę £12.3.2. którą to sumę wyniosły dobrowolnie składki żołnierzy...

W załączeniu postal order na £2 na dzieci polskie z Rosji. Jeden funt od Joan Coupar...

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £18.3.11/ słownie osiemnaście funtów, trzy szylingi...

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebrałą dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,552.10.8/

Zbiórka książek

W załączeniu przesyłam: "Odsiecz," "Trylogię" H. Sienkiewicza / "Ogniem i Mieczem," "Potop," "Pan Wołodyjowski,"...

P.J. Przybyła przesał: H. Tennenbaum: "Europa środkowo-wschodnia w gospodarstwie światowym."

Po powrocie z Afryki przesyłam kilka książek dla młodzieży na Środkowym Wschodzie...

Załączone: A. Fiedler: "Ryby śpiewają w Ukajali," X. Pruszyński: "Droga wiodła przez Narwik,"...

LIST DO KOMENDANTKI

Dear Madam Lesniakowa, This comes with my very best wishes to you and Colonel Lesniak for Christmas...

Joan, my A.T.S. daughter, says she would so very much like to meet you one day in London...

With all good wishes to you both for Xmas and the New Year.

Pieniądze zostały przekazane dla "Pestek" przebywających w szpitalu.

Dla jeńców: "paczki od serca"

Dear Sir, The Anglo-Polish Society, Oxford, held a concert a week or so ago and decided to devote most of the proceeds to parcels for Polish P.O.W.

Przesyłam w załączeniu P.O. Nr. P-56313514 na sumę 14 sh. /słownie: czternaście szylingów/

W załączeniu przesyłam M.O. na kwotę £26.7.0. na paczki dla jeńców polskich w Niemczech...

Przekazuję na rzecz jeńców wojennych kwotę £7.6.2/ zebrałą przez koleżników wśród personelu i obsługi Szpitala Ewak. Nr. 1 "SEFA,"

Przesyłam British Money Order na sumę £17.12.9 /słownie: siedemnaście funtów, dwanaście szylingów i dziewięć pensów/

Przesyłam jeden funt /£1/ z przeznaczeniem na Jeńców Polskich w Niemczech.

Pluton Moździerzny Spad. w dniu imieniny swojego dowódcy por. Mie-

czysława J. składa na jeńców polskich w Niemczech sumę £4 /cztery funty/.

Zamiast prezentu ślubnego dla kolegi ppor. B.L. na jeńców polskich w Niemczech składa mjr. dypl. R.S. kwotę £1.

Niniejszym przesyłam Postal Order na sh.9 na jeńców polskich w Niemczech.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych składam £1 na paczki dla jeńców w Niemczech.

Siostra Maria W. z Polskiego Szpitala Ewak. Nr. 1. "Sefa" ofiarowane do jej dyspozycji przez chorego żołnierza £1 — przekazuje na "paczki od serca."

W załączeniu przesyłamy przekaz pieniężny na kwotę £16.2.2. /słownie: szesnaście funtów dwa szylingi i dwa pensy/

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £96.15.1 /słownie: dziewięćdziesiąt sześć funtów, piętnaście szylingów i jeden pens/

Suma powyższa podnosi ogólną zebrałą dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,756.5.10/

W załączeniu przesyłamy jednego funta /£1/ z przeznaczeniem na Jeńców Polskich w Niemczech.

Przedstawiam wiersze, które napisał w dniach swojej służby w Wojsku Polskim...

POSZUKIWANIA

...ków Cieszyńskich, 91, Court, Queensway, London, poszukuje krewnych, wzgl. znajomych następujących jeńców...

BOGUSZKO Maksym /przesłał list do ZACZKIEWICZ Aleksandry, ppor. OCZADŁY Adolf, ppor. WRAWCZYŃSKI Tadeusz, ppor. WINIECKI Marian, ppor. BUDNIOK Antoni/

FILARSKI JAN ur. w Złotowie pow. Lubawa, ostatnio mieszkał w Grudziądzu, poszukuje znajomych. Blższe wiadomości: F. Pietrzycki, 17, E. Preston Str. Edinburgh.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE ...

NIEDYSKREKCE LONDŹYŃSKIE Profesorowi Kotowi przypadkowo udało się rym w piśmie skierowanym do min. Stańczyka:

—Ale z pana porucznika — Junak! —

PRZED INWAZJĄ KONTYNENTU

—Niech pani nie robi takiej miny — raz musi dojść do tej inwazji...

W KANTYNIŻE ŻOŁNIERSKIEJ —Feluś, jak jesteś taki mądry to wymień mi, które zwierzę jest najbardziej leniwe?

NA WYKŁADZIE ŁĄCZNOŚCI —Uwaga chłopcy — młwi wykładawca — wchodzi do sali, przekraczam kontakt, ale światło się nie zapala.

HUMOR ANGIELSKI

Do jednego z kapitanów angielskich zwraca się żołnierz angielski: —Panie kapitanie, proszę o siedmiodniowy urlop.

NIEPOROZUMIENIE

W kasynie pułkowym przedstawia się nowoprzybyły oficer: —Słaby jestem!

NA BRZEGU FRANCUSKIM

—Moja pani, moja pani, żeby wreszcie przysłała ta inwazja! W jednej chwili podskoczymy w cenie...

ZROZUMIEMI

W pewnym oddziale szef szwadronu poucza ułanów: —Jak przyjedzie pan generał i pozdrowi was, to macie tak samo odpowiedzieć okrzykiem, jak powie pan generał.

ACH TEN DJABLIK!

—Więc nasze "oddziały inwazyjne" w Londynie mają już pierwsze sukcesy.



Kon — fuzyja "Dziennika Polskiego" z "Dziennikiem Żołnierza"

W POLSKIM ŚRODOWISKU RADIOWYM

Pewien żołnierz — radiowiec majstruje koło aparatu radiowego. Nachyla się nad nim oficer i pyta: —Pan jest fachowcem czy tylko amatorem?

POLITYKA W WOJSKU

—Panie szefie, czy czytał Pan że wynaleziono w Anglii samolot o napędzie reakcyjnym? —Nie mówcie głupstwa!

ZE WSPOMNIEN

Dzisiaj to dobrze śmiać się i krytykować, jak już przelżyliśmy języka angielskiego, lecz przypominajmy sobie dawne czasy i komunikaty: "W dniu jutrzejszym w Kasynie Garnizony odbędzie się "Five o'clock" Początek o godzinie 7-mej!...

Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o ANTONIM I ANIELI LĘCZNAROWICZ oraz o ich dwu synach —ZBIGNIEWIE i JERZYM, proszeni są o nadsylenie ich do Adm. P.W. pod kpt. U.K.

SPIS RZECZY: Zbigniew Grabowski: Wschodnie oblicze Niemiec. — Aleksander Janowski: Na marginesie ostatnich oświadczeń. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Zbigniew Grabowski: Szkice sytuacyjne. — Czestaw Meissner: Jak Wielkopolska wróciła do Macierzy. — Z tygodnia na tydzień. — Bronisław Nowicki: Inwazja kontynentu. — Gustaw Gazda: Śląsk pod okupacją gospodarczą. — Pierwsze polskie "Waafki." — Stefan Hawlena: List z Włoch. — Ludwik Bojczuk: Oplatek Polaka z zagranicy. — Skrzynka pocztowa. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Na "paczki od serca." — Zbiórka książek. — Tony: "Weri-najsek." — Fotografie. —

MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO BUCKINGHAM PALACE MANSIONS, LONDON, S.W.1. zawiadamia o wydaniu książki z serji "Biblioteka Harcerska No. 2" ALEKSANDER KAMIŃSKI KSIĄŻKA WODZA ZUCHÓW Stron 380 Cena: 7s. Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i kioskach.

Ukazało się już w sprzedaży DRUGIE WYDANIE KALENDARZYKA POLAKA W W. BRYTANII A. LASKOWSKA 8, Hope Street, Edinburgh

Ważna wiadomość dla autorów. Termin zamknięcia HUTCHINSON'A £10,000 KONKURSU LITERACKIEGO NARODÓW ZJEDNOCZONYCH został przesunięty na dzień 30 czerwca 1944 r. Wydawcy zawiadamiają niniejszym o przedłużeniu terminu składania prac literackich na konkurs, o dalsze 6 miesięcy aby prace autorów, przebywających w krajach zamorskich, mogły nadejść na czas. Prosimy o zwracanie się po bliższe szczegóły do HUTCHINSON & Co. (Publishers) Ltd., 47, Princes Gate, London, S.W.7

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD. Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz. Adres Administracji (Business Offices): 63. Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper. © Musées de Grasse, Alpes-Maritimes